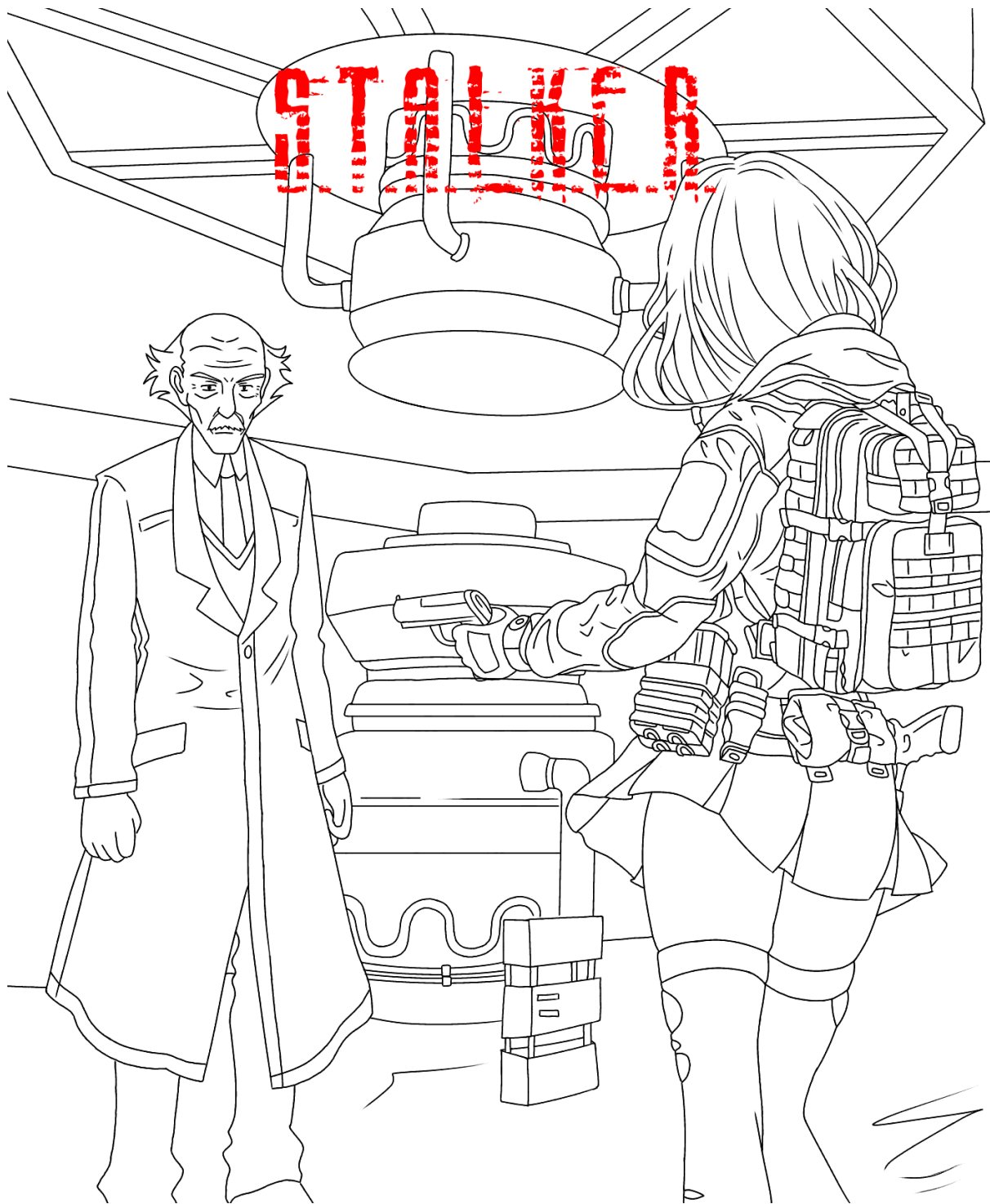




Autor: Grento YTP

Prereading/korekta: Sun

Rozdział 16 – Pokłosie, część 1

1

Pierwszym, co poczuł Jar, była miękka poduszka. Następnie rurki wystające z jego nadgarstków, pewnie kroplówka, oraz miarowe sygnały kardiomonitora. Otworzył leniwie oczy. Nie spodziewał się, żeby Wolność lub Powinność mogła dysponować takim sprzętem. Tym bardziej utwierdził się w tym, gdy zobaczył balony przywiązane do jego łóżka szpitalnego. Wznosiły się ku górze, a na ich powierzchni wypisane były różne wiadomości, najczęściej powitania takie jak: *Witaj z powrotem!*

Jar niczego z tego nie rozumiał. Ostatnim, co pamiętał, było starcie z Oktawiusem. Gdy przybyli Doktor oraz Fluttershy, Polipius złączył dłonie i rozciągnął wokół niego swego rodzaju bańkę. Gdy zniknęła, zniknął wraz z nią. I teraz leżał w łóżku szpitalnym, jakby nic się nie wydarzyło. Na zewnątrz musiało być widno, bo gdy stalker przekrzywił głowę na bok, przez zasłony prześwitywało słońce.

Co tu się do cholery dzieje? – pomyślał Jar.

Nie posiadał na tyle siły, aby całkiem rozejrzeć się po pomieszczeniu, jednak z tego, co zobaczył, wywnioskował, że znajdował się w sterylnym pokoju szpitalnym.

Czyżbym zapadł w śpiączkę i przegapił zwycięstwo nad Monolitem?

Rytm piknięć na jego kardiomonitorze przyspieszył. Podniósł głowę z poduszki. Choć było mu wygodnie, to chciał czym prędzej zaspokoić swoją ciekawość.

Drzwi do sali w której leżał otworzyły się. Jar natychmiast przytulił do piersi kołdrę. Do środka wkroczyło dwóch żołnierzy Monolitu, a po nich ktoś, komu ustępowali i kłaniali się. Charon. Nie mogło być inaczej. Jar zagryzł wargę. Odruchowo sięgnął do kabury, której nie posiadał, gdyż został przebrany w zwykłą piżamę dla pacjentów. Jeszcze bardziej zakopał się pod pierzyną, czekając na jak ofiara na atak drapieżnika.

– Oho, a więc mamy kolejnego – odparł ten, którym najpewniej był Charonem.

Jar podkulił nogi do brzucha, trzęsąc się i ubolewając nad swoim przyszłym losem.

– Nie bój się – uspokoił go Charon, podchodząc do łóżka szpitalnego i kładąc dłonie zakute z egzozskielet na barierce. – Nic ci nie grozi.

– Je... jesteś z Monolitu! – wykrzyczał panicznie Jar, kuląc się pod kołdrą.

Reszta żołnierzy zaśmiała się pogodnie.

– Tak, jesteśmy – potwierdził ten, który nazywał siebie Charonem. Nachylił się nad pacjentem, jeszcze bardziej eksponując swój czarny hełm. – Ale to już nie ma znaczenia.

– Co?!

– Cały świat to Monolit.

– Co kurwa?!

– Jesteś jednym z wielu, którzy dostąpili zaszczytu podróżowania w czasie. Witamy w roku 2081.

Jar otworzył szeroko oczy. Zaciśnął swoją dłoń na piersi. Polipius. Bańka. Sfera, która otoczyła Jara. Nieprzytomność. Ciemność. Światło. Tyle pamiętał. Ale po chwili dotarły do niego wspomnienia z ucieczki z Doliny Mroku, ataku mrocznych stalkerów, rozrastającej się siły Monolitu. Rok 2081? Niemożliwe. To jakiś żart...

Charon mówił dalej.

– Już złapaliśmy kilku stalkerów z dawnej Zony, którzy wpadli do anomalii czasoprzestrzennej...

Anomalie czasoprzestrzenne? Jar natychmiast przypomniał sobie tę bańkę, która otoczyła go, gdy Polipius rozłączył dłonie.

– ... ciągle znajdujemy podróżników w czasie. Ty chyba pochodzisz z roku 2020, co? To było dawno temu. Wtedy też spotkałem ponownie Fluttershy...

– Cooo?! – wykrzyczał Jar, zrzucając z siebie kołdrę, która spadła na kafelkową podłogę. – Ja pierdołę, co ty próbujesz mi wmówić?! Że jesteśmy w roku 2081?!

– Tak – przytaknął mu Charon, po czym przekrzywił swoją głowę, którą zasłaniał hełm Monolitu. – Dobrze cię widzieć, Jar. Jesteś żywym reliktem przeszłości. Pamiętasz, jak kiedyś służyliśmy Wolności? Ja miałem stopień sierżanta.

– Cooo?! – wydusił z siebie Jar. – Ja... jaaak?! O... o co tu chodzi?

– To zrozumiałe – zachnął się mistrz Monolitu. – Nie da się nie przeżyć szoku, gdy człowiek nagle sobie uświadomi, że przeniósł się w czasie o kilkadziesiąt lat w przód. To normalne, dlatego przygotowaliśmy pewne procedury, abyś mógł zachować zdrowie psychiczne.

– Ja... ja niczego od was nie chcę! Wypuście mnie! Błagam!

– Odmawiam! – rzekł twardo Charon. – Jestem Charon Trzeci, Imperator Mundi.

– Co kurwa?!

– Imperator Mundi – powtórzył przywódca Monolitu. – To tytuł nadawany władcy całego świata oraz wszystkich kolonii pozaziemskich. Obecnie planujemy zasiedlić Tytana, jeden z księżyców Saturna.

Do sali wbiegło echo psiego szczeknięcia. Metaliczne brzdęki dały o sobie znać, gdy do środka wbiegł pies rasy husky o jednym zielonym oku a drugim niebieskim. Jego mechaniczne łapy pracowały zawzięcie, gdy podbiegł do swojego właściciela. Jar jedynie rzucił pośpiesznie okiem. Zwierzę posiadało robotyczne koniczyny, głowę wraz z mózgiem widocznym przez przeźroczystą kapsułę oraz kilka inny modyfikacji. Charon przykląkł do swojego pupila i objął psa za szyję.

– Nie mogłem się rozstać ze swoim Ogryzkiem – wytłumaczył, klepiąc zwierzę po głowie. – Został brutalnie zamordowany przez mrocznego stalkera, przez Magistra. On skrzył mu kark. Dołożyłem wszelkich starań, by ożywić mojego przyjaciela.

– To... to jakiś KOSZMAR! – wrzasnął Jar, niemal wrywając z głowy swoje uszy.

– Więc pewnie lepiej będzie ci nie pokazywać, co znajduje się na zewnątrz, za zasłonami do twojego pokoju, co? – spytał kąśliwie Charon Trzeci. – Świat ludzi zmienił się nie do poznania. Wszystko dzięki Monolitowi, który trzyma pieczę nad całą ludzkością.

– To obłąd... to obłąd... To nie może być prawdziwe! Nie może! – krzyczał Jar, chwiejąc się na siedząco w tył i w przód.

– Imperatorze Mundi – zawołał jeden z żołnierzy Monolitu. – Ten stalker zaraz dostanie zapaści...

– Spokojnie – rzekł Charon Trzeci, przywołując kłaśnięciem w dłonie zespół pielęgniarek. – One już się nim zajmą.

Chirurgiczne rozszerzadło rozwarło nieco szerzej oczodół Polipiusa. Jego wciąż urwaną głowę wciśnięto w imadło, które wbijało się tępym bólem w skronie. Mengansk celowo nie zszył mrocznego stalkera. Wolał to zrobić już po właściwej operacji, a jej punkt kulminacyjny właśnie nadchodził. Pomarańczowa gałka oczna złączyła się nerwami z mózgiem Polipiusa. Kolejne mięśnie łączyły się z okiem, które finalnie wepchnięto w głąb głowy mrocznego stalkera. Odzyskał dawną wizję. Już od dawna nie mógł spoglądać na świat parą oczu. Jego zmęczone powieki osunęły się. Znów będzie musiał się do tego przyzwyczaić. Oko Iluzjonisty widziało świat w ograniczonym zakresie barw, lecz wszelkie szczegóły wcześniej ukryte przed Polipiusem, nagle zaczęły się materializować.

– Widzisz? No to super – zaśmiał się Mengansk, klepiąc samotną głowę mrocznego stalkera. – Pamiętasz, jak z niego korzystać?

Polipius najchętniej przytaknął by głową, lecz w tamtym momencie było to niemożliwe.

–T-tak... – wybełkotał. Jego zdrętwiałe wargi odmawiały posłuszeństwa. To musiało być zasługą wcześniejszego specyfiku, którego użył Mengansk.

– Doskonale! A teraz będę mieć do ciebie pierwszą prośbę – oznajmiła postać w kapturze, nachylając się nad głową Polipiusa. – Udasz się do Radaru. Według moich obliczeń, najpewniej spotkasz tam Fluttershy oraz Młodego.

– Soo... sod wesz? – wydusił z siebie mroczny stalker, obracając leniwie wszczepioną gałkę oczną..

– Zwyczajny rachunek prawdopodobieństwa, który po przeanalizowaniu całej sytuacji, zyskał wiele pomocnych czynników. Tak więc jak już spotkasz Fluttershy, postaraj się ją unieszkodliwić. Unieszkodliwić a nie zabijać. Twoje oko idealnie się do tego nada. I zabraniam ci ją bić w brzuch oraz jego okolice. Jeśli to spieprzysz, to skończysz w znacznie gorszej sytuacji niż teraz...

CTM

Polipius westchnął w duchu. Złowrogi ton Menganska odbijał się echem w jego pamięci, wcale nie pomagając w obecnej sytuacji. Zerknął swoim ludzkim okiem w kierunku czubka noża przyciśniętego do brzucha Fluttershy. Ona naprawdę była gotowa to zrobić.

Kuuurwa... Mam za długi język. Trzeba było się zamknąć i nie wspominać o tym dziecku... Że też ona tego nie wyczuła. Tego, że jest w ciąży. Mi wystarczyło jedno spojrzenie. Czyżbym był niezły w wykrywaniu form życia?

Młody odwrócił wzrok od mrocznej stalkerki, a połowę twarzy zakrył dłonią. Nie chciał widzieć kolejnej, makabrycznej sceny, podczas której Fluttershy rozpruje swój własny brzuch, pozbywając się wylewających na asfalt wnętrzności oraz płodu. Łzy cisnęły mu się do oczu. Nie był w stanie zatrzymać przybierających na sile głosów wewnątrz swojej świadomości, które krzyczały: Nie rób tego! Nie rób tego!

– Polipius – mruknęła Fluttershy. Podciągnęła koszulkę do góry, przyciskając sztych ostrza w okolicach pępka. – Skoro zależy ci na tym płodzie, to rób to, co każe.

– Chyba nie mam wyboru... – odparł niewesoło, ściskając mocniej przepaskę na oko.

– Po pierwsze; odetnij swoją głowę.

– Co?!

– W ten sposób będziesz nieszkodliwy.

Polipius rozszerzył lewe oko. Palce Fluttershy wprawiły ostrze w ruch, przesuwając nim gładko po jej skórze.

– Czekaj, czekaj, czekaj! Ja nie mogę tego zrobić!

– Dlaczego?

– Nie mam noża!

Fluttershy parsknęła, nacinając głębiej swój bok.

– Powinnam w to uwierzyć? Że nie masz przy sobie czegoś tak podstawowego?

– Mówię prawdę! Przecież straciłem wcześniej cały ekwipunek!

– Niech będzie – wymamrotała znudzonym głosem i rzuciła nóż tuż przed klęczącego Polipiusa. Stał wpadła z brzdękiem do płytkiej kałuży przed mrocznym stalkerem, mącąc jej brudną taflę. – Mam wystarczająco dużo siły, aby uszkodzić własne wnętrzności pięścią. Nie potrzebuję noża. A teraz obetnij swoją głowę.

Młody z przerażenia omal nie padł na twarz. Jego zmęczone nogi kuliły się pod nim, nie dając solidnego oparcia. Obserwował każdy ruch mrocznego stalkera, jak ten sięga drżącą dłonią po narzędzie myśliwskie, wyjmując je z wody, opływające kroplami brudnej cieczy, aż w końcu przykładając ostrze do swojej szyi.

– No... no chyba nie chcesz tego zrobić?! – wrzasnął młodzieniec, nie wytrzymując tej gęstniejącej ciszy. Polipius nie zaszczycił go spojrzeniem. Po prostu wprawił nóż w ruch, przecinając wszystko na jego drodze.

Opaskę, nie szyję.

Czarny kawałek materiału zsunął się z jego pociągłej twarzy i wpadł do kałuży przed mrocznym stalkerem. Pulsująca gałka oczna Iluzjonisty zwężała swoją wrzecionowatą źrenicę, wpatrując się prosto we Fluttershy.

Mroczna stalkerka zamrugła zaskoczona. Natychmiast zwiesiła głowę, uparcie wpatrując się w dawno już zatarte, białe linie ruchu drogowego. Miarka się przebrała. Zacisnęła pięść, wzniosła ją ku górze i rozpędziła w kierunku swojego brzucha. Młody skoczył na nią, omal nie wytrącając jej z równowagi. Uwiesił się całym ciałem na jej ręce, mocno przyciskając do siebie. Polipius stanął na równe nogi, zerwał czarny płaszcz z siebie i rzucił się potężnym susem w przód. Jego palce zakleszczyły się na drugim przedramieniu mrocznej stalkerki. Fluttershy bez trudu podniosła swoją rękę ponad głowę, wraz z uciepionym do niej Młodym, i strząsnęła go jak muchę. Chłopak uderzył w ziemię, przechoziółkował, przeturlał się, uderzając tyłem głowy o jedną z podpór Radaru.

Zabrzmiął metaliczny gong. Krew ściekała z potylicy, opływała jego szyję. Na moment wszystko przycichło. Niczego nie słyszał, poza nieznośnym piskiem dzwoniącym w uszach. Ciemność zasnęła jego umysł grubą kurtyną. Zapomniał, co tu robił. Nie wiedział nawet gdzie owe *tu* się znajduje. Ale rozchylił ospałe powieki. Zobaczył przed sobą starcie mocarnych sił. Polipius twardo przytrzymał nadgarstki Fluttershy. Nie odpuszczał. Pojękując pod nosem, dokładał wszelkich starań, by zdominować swoją przeciwniczkę. Lecz ta również się nie poddawała. Uparcie patrząc na biegnącą pod nimi drogę, powoli, acz sumiennie, odsuwała od siebie mrocznego stalkera, a ich dłonie drżały od gigantycznego wysiłku. Naparła przed siebie. Polipius przesunął się w tył o kilka centymetrów, trąc głośno podeszwami o asfalt. Zapał się mocniej nogami. Włożony trud omal nie wycisnął wytrzeszczonego oka Iluzjonisty z jego oczodołu. Nie ważne, jak bardzo oponował, mroczna stalkerka po prostu była silniejsza i tę siłę wykorzystywała, wraz z każdą sekundą zdobywając coraz większą przewagę.

Polipius ustąpił nieco. Mroczna stalkerka z kamienną twarzą płynnie przesunęła go parę metrów dalej w tył, gdy ten znów spiął wszystkie swoje mięśnie, by zatrzymać ich w jednym miejscu. Mroczny stalker, mimo wkładanego trudu, uśmiechnął się szyderczo pod nosem. Spojrzał w dół, widząc pod sobą skupione spojrzenie Fluttershy. Odbijało się od kałuży. Jego pomarańczowe oko również. Mroczna stalkerka zamarła na moment. Polipius puścił jej nadgarstki, zakleszczył ramiona wokół jej głowy, unieruchamiając ją i ciągnąc jej ciało ku tafli wody. Fluttershy zacisnęła powieki.

– To akurat nic nie da... – wyzipiał z trudem. – Za późno.

Polipius wypuścił dziewczynę z uścisku. Fluttershy zachwiała się na nogach, błędząc po okolicy oszalałym spojrzeniem. Nie mogła się pozbyć tego widoku. Nie ważne, czy zaciskała powieki, czy tarła oczy najmocniej, jak potrafiła, odcisnięte widmo oka Iluzjonisty wciąż błyszczało przed nią, otwierając bramy zupełnie nowego, złudnego świata. Jej umysł szybko poddał się hipnozie. Fluttershy przegrała, kończąc pojedynek upadkiem prosto w kałużę, w której dostrzegła to piekielne oko.



Dwa świetliste punkty zawisły nad głowami setek zombie. Pijawka mocniej wbiła pazury w ziemistą skarpe. Była jedynie ledwo widocznym zniekształceniem powietrza oraz światła, które mogłyby zdradzić jej obecność. Od dłuższego czasu obserwowała tłum nieumarłych, ich otwarte usta otoczone przegniłymi wargami oraz oczy o kolorze sfermentowanego mleka. Armia posuwała się przed siebie ospale, lecz systematycznie, zajmując każdą wolną przestrzeń i ciągnąc za sobą odór śmierci oraz jęki tysięcy gardeł. Nie było takiego skrawka ziemi, które nie zostałoby zdeptane przez nieumarłych żołnierzy. Wszystko, co pijawka zobaczyła, natychmiast wędrowało falami psionicznymi do mózgów kontrolerów. Ci, zmęczeni i odizolowani od reszty świata, postanowili kontynuować swoje zadanie. Rozkazali pijawce dalszy wymarsz, a im bardziej odległość pomiędzy nimi a pijawką się zwiększała, tym trudniej było okiełznać dziki temperament bestii.

Niedaleko przed wejściem do Rostoku, przy dawnym przyczółku Powinności na północnym Wysypisku, druga armia Charona zdążyła już się zgromadzić. Monolitanie maszerowali z miejsca na miejsce, sprawdzali stan swoich broni, niektórzy jeszcze przywdziewali swoje szkielety, a jeszcze inni równiutko parkowali czołgi. Ich armaty spoglądały w kierunku Rostoku. Kontrolerzy usłyszeli huk. Następnie nad całym światem zapadła ciemność. Wizja urwała się niespodziewanie.

Szczepracz wystawił ręce przed siebie, by nie paść na twarz. Reszta kontrolerów przysiadła pod ścianą, dyszała i ścierała pot z czoła. Jedynie Loki oraz Neighsay stali w kącie sali narad, obserwując rytuał od początku do końca. Oczekali moment, by pozwolić mutantom złapać oddech, po czym pierwszy do odpowiedzi wyrwał się przywódca Wolności.

– Jest źle? Czy jeszcze gorzej?

Szperacz jedynie pokręcił głową, usiadł na krześle przed stołem, na którym wciąż rozłożona była mapa Zony.

– Armia zombie-stalkerów już tu jest – wysapał – a Monolit stacjonuje tuż przed Rostokiem.

– Liczebność wroga? – spytał półgłosem kanclerz, ściskając w palcach swoją bródkę.

– Nie wiemy dokładnie... O wiele za dużo.

– A więc to miał na myśli Charon, mówiąc, że jego żołnierze są wszędzie – mruknął pod nosem Loki, przechylając się w tył całym ciałem i opierając o ścianę. – Pamiętasz, jak mówił, że ma do dyspozycji trzy tysiące żołnierzy? Pewnie pozbierał z całej Zony każdego zombiaka, jakiego się dało. Możliwe, że znaczna część z nich to nasi polegli wcześniej stalkerzy.

– Musi ich być z ponad dwa tysiące – rzekł kanclerz, wpatrując się skupionym spojrzeniem w brudne deski parkietu. – Udało nam się zgromadzić prawie siedmiuset ludzi, włączając w to oddział Włóczęgi oraz wolnych stalkerów. Ech... Kiedy zaatakują?

Szperacz oparł łokcie o blat stołu i podrapał jedną z siwych kępek włosów.

– Za jakieś... dwadzieścia minut?

Obu przywódcom gałki oczne omal nie wypadły z czaszki.

– O cholera... przecież jeszcze umocnienia nie są skończone!

– Spokojnie, kamracie – uspokoił go Loki, przecierając zmarszczone czoło. – Zombie to tylko hołota. Poza tym będziemy się bronić. Damy radę.

– Taa... no wiem, ale to tylko przystawka przed daniem głównym.

– Jasne, no ale co zrobić... – parsknął pod nosem przywódca Wolności i złapał za klamkę drzwi. – Musimy to jakoś przeżyć.



Alarm rozszedł się po całym kompleksie fabrycznym. Stalkerzy przerywali wszystko to, czym wcześniej się zajmowali. Chwyтали broń, dołączali do formacji. Paru bojowników przygotowało wyrzutnie rakiet oraz granatniki. W ukryciu czekał szyk sześciu ludzi z miotaczami ognia. Samotnie stojący na wieży obserwacyjnej strażnik przyciskał lornetkę do oczu. Nieumarli nadchodzili.

Strażnik dał sygnał. Wybuchło większe zamieszanie. Stalkerzy biegali w pośpiechu we wszystkie strony, by zająć swoje miejsca, ale nie trwało to długo. Wkrótce nad całą bazą Powinności zapadła martwa cisza. Zza murków, osłon, czy barykady wychylały się czubki głów, a wraz z nimi skupione spojrzenia stalkerów oraz lufy karabinów.

Kancierz obserwował wszystko przez brudną szybę znajdującą się nieopodal hali. Zajęczał w duchu. Porzucone narzędzia takie jak młotki, łopaty lub piły lśniły w pełni słońca i walały w chaosie przed niedokończoną fosą, czy marnymi imitacjami osłon. Ten punkt obrony z pewnością upadnie, ale przynajmniej nie miało to być jeszcze ostatnie słowo ze strony zjednoczonych sił stalkerów.

I gdy już kancierz myślał, że lada moment zobaczy pierwszych wrogów, ujrzał samotnie biegnącego człowieka. Pędził środkiem zaoranej jezdni na złamanie karku, w zniszczonym ubraniu, przesiąkniętym krwią. Kancierz porwał leżącą na stoliku obok lornetkę i przybliżył obraz.

– No, no...

– Co tam mruczysz? – spytał Loki, wchodząc po stalowych schodach na piętro.

– Ktoś nas zaraz odwiedzi. Zastanawiam się tylko, czy go do nas wpuścić...

Paru stalkerów na pierwszej linii zaczęło żywo dyskutować, czy opuścić most dla jedyne go ocalałego. Towarzyszący im kontroler zakończył tę sprzeczkę, przesyłając do ich umysłów wiadomość od samego przywódcy Powinności.

Dobra... Niech będzie.

Nie był to co prawda most zwodzony z prawdziwego zdarzenia, jedynie parę długich na parę metrów wyciętych blach, które stalkerzy rzucili na fosę, tak, aby każdy mógł przejść na drugą stronę, nie wpadając przy okazji na rzędy ostro zakończonych prętów. Jedyne ocalały chwiejnie przebiegł po moście i gdy tylko znalazł się w bazie Powinności, bez słowa runął do stóp stalkerów. Jeden z Powinnościowców zarzucił sobie mężczyznę na plecy i poniosł go w stronę lazaretu.

Loki, widząc to wszystko, uśmiechnął się lekko pod nosem.

– Aleś się łaskawy zrobił. Wojna dobrze ci robi.

– O ile dobrze pamiętam, to od samego początku jestem w stanie wojny z tym całym pierdołnikiem – odparł cierpko kancierz. – Lepiej spójrz przed siebie, bo zaczyna robić się gorąco.

Podał mu lornetkę. Loki musiał przyznać, że jego rywal miał rację. Pierwszy szereg zombie wychylił się zza zakrętu. Dwieście metrów. Stalkerzy ponownie przycupnęli za

osłonami, ściskając karabiny w drżących dłoniach. Wcześniejszą ciszę przerwało narastające echo udręczonych głosów. Nieumarli zbliżali się.

Rzędy luf wysunęły się ponad murki oraz barykadę. Zastępy zombie kuśtykały w ich stronę. Paru pierwszych podniosło broń, wodząc nieobecnym spojrzeniem po wznoszących się przed nimi budynkach. Stalkerzy przycelowali i odczekali chwilę. Jednak wystarczył jeden, nieśmiały strzał, pocisk, który utkwiał w wale z ułożonych worków. Stalkerzy usłyszeli syk przesypującego się piasku. Jeden z nich, ten, który omal nie oberwał, nie wytrzymał i pocisnął salwą po zombie. Trzech z nich padło, jednemu rozerwało głowę. Kolejne szeregi deptały postrzelone ciała. Stalkerskie serca nakręciły się jeszcze bardziej, czując swąd prochu oraz brzęczenie wystrzałów w uszach. Również wystrzelili. Cały, pierwszy punkt obrony rozświetliły migotliwe światła oddawanych serii.

Grad pocisków odrzucił pierwszy rząd zombie. Nieumarli przewracali się, odbijali od szeregów idących za nimi, upadali z przestrzeloną nogą, zataczali w tył po oberwaniu w klatkę piersiową. Szerniała krew obryzgiwała martwe twarze. Kule rozrywały mięso, wwierały się w oczy, czoło i pędziły dalej, by nieść spokój poległym. Zwłoki zaścielały drogę. Oderwane kończyny fruwały nad zastępami martwej armii. Zombie potykali się o zastrzelonych nieumarłych, czasem upadali, kończąc pod ciężarem butów nadciągających szeregów. Jednak karambol parł naprzód. Stalkerzy wymienili magazynki i rozpoczęli ostrzał od nowa. Sto pięćdziesiąt metrów. Zombie odpowiedzieli ogniem. Krótkie serie z głuchym łoskotem dzwoniły o umocnienia Powinności, niszcząc poustawiane worki z piaskiem, żelazne meble i inne śmieci składające się na barykadę. Ktoś oberwał. Jeden z stalkerów zwijał się z bólu, zaciskając dłoń na szyi. Prędko zgarnęło go stamtąd dwóch czekających w pogotowiu żołnierzy.

Dwie szare smugi dymu przecięły powietrze. Eksplozje porwały dziesiątki zombie w górę, zasypując martwe głowy deszczem posoki oraz strzępami ciał. Stalkerzy przeładowali wyrzutnie granatów, wepchnęli do rur pociski, przycelowali, powtórzyli. Kolejny grzmot wyrzucił ku niebu rozprute głowy i torsy. Terkot karabinów ponownie ucichł. Odrzucone magazynki posypały się na ziemię wraz z ostatnimi, lecącymi łuskami.

Sto metrów. Droga rozszerzała się. Zombie rozeszły się na boki, by nie wpadać na siebie nawzajem w tłoku. Bezmyślny ostrzał świsnął nad głowami stalkerów. Kolejni żołnierze upadali, sanitariusze biegali jak oszaleli, a ich towarzysze ze strachem musieli przyznać, że strumień zalewających okolicę umarlaków nie miał końca. Co, któregoś położyli, to pojawiał się kolejny i kolejny. I tak w nieskończoność. Fale nieumarłych zdawały

się bić ze źródła, które nigdy się nie wyczerpie, a ściana martwych twarzy i wycelowanych w obrońców karabinów zbliżała się nieubłagane.

Kancierz obserwował wszystko z rosnącym na twarzy zaniepokojeniem. Przeciągnął spoconą dłoń po włosach i westchnął głęboko. Zwrócił się do towarzyszącego mu kontrolera.

Wolałem to zostawić na Monolit, no ale...

Nie musiał kończyć. Mutant przekazał wiadomość do kogo trzeba.

Ukryty w cieniu jeden z żołnierzy Powinności tylko czekał na ten sygnał. Wychylił się nieco spoza murku i ocenił odległość oraz liczebność ożywieńców. Nie wahał się. Ściskając w dłoni detonator, docisnął kciukiem przycisk.

Oślepiająca ściana ognia wyrwała wysoko ku niebu asfalt, glebę oraz zombie. Powietrze zmętniało od pyłu oraz rozproszonych grudek ziemi. Krwawy obłok unosił się nad głowami stalkerów, zrzucając na nich ochłapy urwanych kończyn. Na moment uciszyło to jęki nieumarłych, jednak te powróciły niemal od razu i stawały się głośniejsze. Z chmury wirującego w powietrzu brudu wyłoniły się niezmordowane zastępy. Nie szczędziły amunicji, przygważdżając ogniem kryjących się za barykadą obrońców. Nawet druga wrzawa eksplozji nie ostudziła zapалу martwej armii. Powinność zaczęła panicznie wykorzystywać wszystkie swoje atuty. Wybuchy rozrzucały nieumarłe ciała. Wkrótce całą okolicą Rostoku wrząsnęły eksplozje, zasnuwając wszystko pędzącą przez wiatr mgłą zniszczeń. Minęła minuta względnej ciszy. Sytuacja uspokoiła się.

Do broniących umocnień stalkerów dołączył oddział wyposażony w miotacze ognia. Nikt się nie łudził, że to koniec, a nawet jeśli w czyimś sercu tliła się choćby iskierka nadziei, to musiała zgasnąć natychmiast, gdy dobrze znany i nienawidzony przez wszystkich widok powtórzył się. Pierwszy szereg zombie wystąpił z mgły. Ich krzyki i zawrodożenie stawały się coraz bardziej nieznośne.

Stalkerzy otwarli zawory butli noszonych przez nich na plecach, złapali pewnie miotacze ognia. Wycelowali w zombie. Płomienie zatańczyły na wylotach sześciu luf. Wystrzelone pod ciśnieniem paliwo zalało rozżarzoną falą twarze nieumarłych. Języki czarnego dymu zakryły czyste niebo, pełzły we wszystkich kierunkach, pochłaniając nieumarłą armię, zagarniając pod swoje panowanie stalkerów, którzy naciągnęli na twarze maski przeciwgazowe. Widoczność zmniejszyła się niemal do zera. Zza grubej warstwy ciężkiego smogu wznosiły się ponad niebo słupy ognia, błędzące w panice i wymachujące szaleńczo rękami. Nieumarłe pochodnie. Zombie rozdziawiały gęby tak szeroko, że niektórym od mięśni odpadała żuchwa, zwisająca bezwładnie na skrawkach skóry. Zastępy

rozstąpiły się. Sześciu stalkerów nie puszczało spustu. Deszcz ognia spadał, z sykiem wzniecając pożar.

– Amunicja! – krzyknął jeden z podpalaczy. Niedługo po nim pozostała piątka upomniała się o zapasy paliwa.

Sześciu innych stalkerów przybiegło natychmiast, zdejmując, a następnie wkręcając nowe butle do plecaków. Pomimo ich szybkiej reakcji, armia zombie posunęła się naprzód.

Obrońcy zadrżeli, widząc szerniałe, wlokące się w ich stronę ciała. Pożar nie zdołał zatrzymać wszystkich umarłych. Nie zatrzymały ich zwęglone kończyny, stopione twarze wciąż pieczone przez pomarańczowe płomienie. Zombie ślepo parli przed siebie, znajdowali się tak blisko, że dotarli pod samą fosę. Wpadali do niej, nadziewając się na stalowe pręty. Za nimi kolejna fala i kolejna. Stosy zwłok rosły, przykrywając fosę, która wkrótce znikła pod kopcem spalonych ciał.

Zombie przeszły po trupach swoich poległych towarzyszy. Podniosły broń. Ich jęki mieszały się z wirującym dymem.

– Odwrót! – krzyknął jeden z Powinnościowców.

Za nim ruszyli kolejni. Ci, którzy oberwali podczas ucieczki, zostali przed wejściem do bazy już na zawsze. Ich zwłoki wdeptał w ziemię marsz nieumarłej armii.



– Nie jest dobrze... – warknął pod nosem kanclerz, odrzucając lornetkę na bok. Już nie mógł na to wszystko patrzeć, zresztą dym przesłonił znaczną część rozgrywanej potyczki.

– Właściwie to jest chujowo. Nie wytrzymałszy zbyt długo. Jak myślisz? Ilu już zabiliśmy?

Loki nie był w stanie odpowiedzieć na to pytanie, ale przypomniał sobie przebieg całego starcia. Dzięki temu mógł jedynie wykalkulować to, co mu się wydawało.

– Nie wiem, ale wydają mi się, że została ich jeszcze ponad połowa.

– No to już po nas... – Kanclerz oklapł bezwładnie na stalowe krzeselko przy oknie, przez które wszystko obserwował.

Obaj usłyszeli grzmot wysadzanej bramy głównej. Eksplozja wyrzuciła ku niebu kolejne dziesiątki zombie, ale czy to było ważne?, zdawał się zastanawiać kanclerz. Nieumarła armia była niepowstrzymaną siłą, która przetoczyła się bezwiednie przez Rostok.

Żadne sztuczki nie działały. A tuż za nią w gotowości zostało postawione całe wojsko Monolitu. Najgorsze było jeszcze przed stalkerami.

– Wiesz... – mruknął niechętnie Loki, kładąc dłoń na barku kanclerza – mój podwładny jakiś czas temu skonstruował broń o niezwyklej sile rażenia. Była w stanie zniszczyć nawet mrocznych stalkerów. Nakazałem mu, żeby czym prędzej wziął się za konstruowanie kolejnej, może nawet potężniejszej.

– A... – bąknął cicho Neighsay, unosząc wzrok na przywódcę Wolności. – Coś wspomniałeś. No i co z tą bronią?

– Pójdę się dowiedzieć...

7

Aszot dokładnie obejrzał działko obrotowe leżące na stole przed nim. Wychylił się w lewo, w prawo, ruchem ręki zakręcił potężnymi lufami. W dawnym hangarze nie było nikogo, więc mógł bez skrępowania przyglądać się każdemu elementowi konstrukcyjnemu i komentować go półgłosem. Jego umysł już od najmłodszych lat posiadał pewną, ciekawą cechę. Gdy przeciętny człowiek patrzy na jakieś urządzenie, widzi całość, bez zagłębiania się w szczegóły czy relacje zachodzące pomiędzy połączonymi między sobą częściami. U Aszota było inaczej. Widział znacznie więcej, każdą śrubkę, połączenie, wyliczał w głowie wewnętrzną strukturę i okablowanie. Nie mógł się od tego odpędzić. To działało się automatycznie. Traktował to jako swego rodzaju dar, który poprowadził go przez resztę życia i naprawdę cieszył się z tego, że to co lubił, mógł robić najlepiej, jak tylko to było możliwe.

Jego skupienie przerwało głośnie beknięcie Kardana, od którego zawiało spirytusowym wiatrem. Aszot już dawno postanowił go ignorować. Ten człowiek i tak nie był w stanie rozeznąć się w sytuacji. Siedząc na jednej ze skrzyń, przechylił się do przodu jak zwiędły kwiat. Aszot myślał, że Kardan lada moment zwymiotuje, ale to nie wymiociny wydostały się z jego ust.

– No... obiad skończony – wybełkotał stalker Powinności, po czym zsunął się ze skrzyni. Wypuścił z dłoni pustą flaszkę, która rozbiła się z hukiem o betonową podłogę. – Co... co tam robisz, Putin?

– A tam... – mruknął pod nosem Aszot, łapiąc działko w dwie ręce. Podniesienie takiego kawałka żelastwa okazało się być trudniejsze, niż się stalkerowi wydawało. – To... – wysapał, próbując dźwignąć broń – toooo... obrotowe działko typu Vulcan... Ja pierdolę, ciężkie to jak chuj...

– Jaaasne – wymamrotał Kardan, omal nie wpadając na stół. – Ja pomogę!

– Jak chcesz pomóc, to... No nie wiem? Usiądź sobie i popatrz?

– Ożesz ty chuju złamany! To ja ci tutaj z sercem na rękach...

– Dobra, dobra... – uciszył go Aszot. – To weź to złap i pociągniemy razem, kiedy powiem.

– No! – Kardan momentalnie się rozchmurzył, stosując się do prośby Aszota. – Aaa... ten, skąd to się wzięło?

– Stalkerzy z Powinności powiedzieli mi, że kiedyś, w okolicy Rostoka, rozbił się amerykański helikopter. Z załogi nie było co zbierać, ale co odkręcili, to ich.

– Aaa... – wydukał tępo Kardan, zaciskając dłonie na uchwycie uzbrojenia. – Czyli to z helikoptera wzięło się?

– No. Dobra, dość pierdzielenia. Dawaj na raz... dwa... trzy... i...

Ich połączone siły dźwignęły w górę potężne działko, następnie z trudem przeniosły kawał stali i osadziły na konstrukcji z typową lawetą. W tym stanie, broń Aszota przypominała Kardanowi dawne kartaczownice napędzane obrotowym ruchem korby, których używano już w XIX wieku.

– No... jedno już z głowy – westchnął Aszot, przecierając spocone czoło i opierając się ręką o obrotową lufę. – To musiało ważyć około stu kilogramów. Więcej niż moja była.

– Eee... – mruknął Kardan, pocierając długimi paznokciami swój niechlujny zarost. – A to nie odjedzie, jak zacznie się strzelanka?

– Nie bój nic. To nie jest finalny efekt – uśmiechnął się cwanie Aszot. – Możesz porzucić swoje troski, Aszot rozpierzdoli małe noski. Cokolwiek to znaczy...

– Zdązysz to wszystko połączyć? Podobno już się napierdalają ze zgnilcami.

– Hehe. – Stalker potarł swoje krótko ostrzyżone włosy i przebiegł wzrokiem wzdłuż działa błyszczącego w świetle lamp. – Nie – odparł krótko. – Ale może byłoby inaczej, gdybym dostał kogoś do pomocy. Najwidoczniej ten wasz kanclerz nie wierzy w mój projekt, co widać po tym, że przydzielił mi jedynie, no powiedzmy sobie szczerze, ochlejmordę, który śmierdzi szczynami.

Dłonie Kardana oparły się o działko, po czym pochylił się nad bronią, wbijając gniewne spojrzenie w stalkera z Wolności.

– Nie wkurwiał mnie...

– A o co się tu wkurwiać? Prawdę powiedziałem. Pijesz i to jedyna cecha definiująca twoją osobę.

– No! Wielki mi się znawca znalazł!

– Mówię to, co widzę.

– No to chuj tam widzisz!

– Niech będzie... – westchnął Aszot, odpuszczając tę sprzeczkę. – W sumie, nie powinienem tak powierzchownie cię oceniać. Ja też mogłem skończyć tak jak ty.

– Zamknij mordę! Mówisz o mnie jak o trupie!

– Przecież ty już jesteś wrakiem. A mógłbyś być bardzo dobrym mechanikiem. Ale przepiłeś ten dar. Utopiłeś go w alkoholu.

– Heh, no cóż... – Kardan jedynie wzruszył ramionami. Odwrócił się i powłóczył nogami w stronę stolika na którym wcześniej spoczywało działko obrotowe. Aszotowi przez moment wydawało się, że nie spogląda na człowieka lecz na chodzącego trupa. – Ja nie piję, ja marzę!

– Co? Takie głupoty tylko ja mam prawo wygadywać! – obraził się Aszot.

– Jak piję, to mniej myślę, a jak mniej myślę, to tym lepiej. Ja chcę marzyć, a nie myśleć – burknął Kardan, bezwładnie opadając na druciane krzesło, które zaskrzypiało pod jego ciężarem. – Zawsze miałem cięgotki do picia. Nic na to nie poradzę. A gdy pijawki wybiły cały bar Skadowsk, to już nigdy nie wróciłem do normalnego rytmu.

– Bar Skadowsk, tak? – zamyślił się na moment Aszot, obracając dłonią wielolufowe działko. – Słyszałem o nim. Przystań dla stalkerów na dalekiej północy, założona wewnątrz rozbitego statku.

– Ta... – Kardan zwiesił głowę. Jego długie włosy okalały twarz. – Tam było moje miejsce, ale potem stado pijawek wbiło się na okręt i wszystkich wyrznęło. Mnie nie, bo akurat byłem poza bazą. Później tę miejscówkę zajęli bandyci, no to ja powędrowałem na południe. Jakoś tak nigdzie się nie mogłem odnaleźć, to dla świętego spokoju osiadłem tutaj. Ot, cała historia. A mechanikiem zostałem, bo w sumie nic innego mi lepiej nie wychodziło. A ty?

– W sumie ja podobnie – zaśmiał się Aszot, zbierając z ziemi porozrzucone narzędzia, klucze, spawarki, śrubokręty. – Jak miałem kilka lat, to nie rozumiałem, dlaczego moja matka co jakiś czas przyprowadza do domu jakiegoś faceta. Potem się dowiedziałem, że była prostytutką. Kiedy przyjmowała klienta, puszczała mi bajki na kasetach VHS i zamykała w pokoju. Ale ja byłem ciekawskim dzieciakiem i pewnego razu ukradłem mamie spinę do

włosów. Od starszych kolegów z blokowiska nauczyłem się otwierać łatwe zamki – opowiadał Aszot, rozkładając brudny koc i układając na nim wszystkie potrzebne narzędzia. – No więc, jak mama była *w pracy*, to czasem wymykałem się z pokoju, by podsłuchać, co ona robi. Nic z tego wtedy nie rozumiałem. Nigdy się nie przyznałem po moich wypadów. Po czymś takim mógłbym nie usiąść przez miesiąc.

– Aha – bąknął Kardan, poklepując się po ubraniu, prawdopodobnie w poszukiwaniu ukrytej flaszeczki. – A co to ma wspólnego z twoim byciem mechanikiem?

– No właśnie do tego zmierzam – odparł Aszot, gładząc palcami konstrukcję działka. – Pewnego razu magnetowid się zepsuł i nie mogłem obejrzeć bajki. Zirykowało mnie to bardzo. Chciałem, żeby zadziałał natychmiast, więc rozkręciłem całe ustrojstwo, ale oczywiście go nie naprawiłem. Mama powiedziała mi później, że kupi nowy, jak będzie nas stać. Ja natomiast wierzyłem w to, że nie musimy wydawać dodatkowych pieniędzy na nowy sprzęt. Odwiedziłem sąsiada, który zawsze był dla mnie miły i dlatego zawsze mówiłem mu *dzień dobry*. To on naprawił magnetowid i nauczył jak to zrobić. Od tamtej pory naprawiam różne rzeczy, a zaczęło się to od chęci oglądania kreskówek.

– Wow – Kardan odgarnął włosy na bok i z rozczarowaniem spojrzał na opróżnioną buteleczkę. Wyrzucił ją za siebie. – Wzruszająca historia.

– Serio? – uśmiechnął się kwaśno Aszot, przykręcając działko do lawety. – Jakiś czas później moja matka przekręciła się, bo zaliczyła złoty strzał. W ten sposób trafiłem do sierocińca prowadzonego przez siostry zakonne. Tam również byłem złotą rączką, za co mnie chwalono, ale i tak tęskniłem za dawnym domem.

Kardan wstał tak gwałtownie, że omal nie wyrócił się na plecy. Aszot spojrzał na niego zaskoczony.

– No dobra... – mruknął pod nosem, przecierając zamglone spojrzenie. – Dawaj to. Musimy to skończyć czym prędzej!

– A coś ty się tak zerwał? – spytał rozbawiony stalker, na moment odkładając wszystkie narzędzia. – Czyżby moja opowieść cię zainspirowała?

– Może... – burknął Kardan, przyklękając przy swoim towarzyszu. – W każdym razie jakoś trzeba przeżyć ten atak zombie, nie? Jesteś całkiem spoko, to ci w tym pomogę.

– Dzięki, ty też – uśmiechnął się smutno Aszot. – Cóż, wcześniej miałem przyjaciela, któremu również opowiedziałem tę historię i nikomu innemu. Nazywał się Jar. Wprawdzie nie wiem, czy zginął, ale rozdzieliliśmy się w pewnych okolicznościach. Minęło już trochę czasu, a jego wciąż nie ma. Chyba nie mam już złudzeń...

– To dlaczego mi opowiedziałeś coś tak osobistego? – spytał zdezorientowany Kardan.

Aszot parsknął pod nosem, stukając paznokciem w jeden z leżących kluczy.

– Bo ty i tak jesteś na tyle pijany, że zaraz zapomnisz...

– No jak możesz! A już myślałem... Dobra, nieważne. Bierzmy się do roboty.

– Noo – roześmiał się Aszot, wracając do pracy. – Jak tego nie skończę na czas, to Loki mnie zapier...

– ... doli? – spytał naburmuszony głos, tak dobrze znany stalkerowi. Trzymany w jego ręce klucz spadł z brzdękiem.

W wejściu do hangaru stał przywódca Wolności, wyjątkowo poddenerwowany i taksujący wzrokiem każdy, najmniejszy ruch swojego podwładnego.

– Kiedy to skończysz? – zapytał wprost.

Aszot przez moment ociągał się z odpowiedzią, bawiąc się upuszczonym wcześniej kluczem.

– Niedługo...

– Co to kurwa znaczy?! – warknął Loki, krzyżując ręce przed sobą. – Przecież ty umiesz wszystko naprawić!

– No... oprócz radiostacji – wtrącił nieśmiało Aszot. – Radiostacja to zło...

– Ale to nie jest radiostacja! Błagam cię Aszot! Zombie przedarli się do bazy! Ludzie giną wraz z każdą sekundą! Powiedz mi, bez wykrętów i bez żartów; zdążysz to skonstruować?

– Tak...

– Obiecuj mi to!

Aszot westchnął cicho i podrapał paznokciami swój nos. Uniósł niepewnie głowę i spojrzał ostrożnie w kierunku swojego przywódcy.

– Obiecuję.



Pierwszym widokiem, jaki ujrzała Fluttershy, był również tym ostatnim przez nią zapamiętany. Oko Iluzonisty wisiało tuż nad nią, a wyglądało tak niehumanie i przerażająco, że stalkerka w pierwszym odruchu chciała krzyknąć. Powstrzymała się jednak. Wspomnienia

zaczęły do niej powracać. Wszystkie. Również te, o których wolałaby nie pamiętać. Były znacznie gorsze od chłodu oraz wilgoci przenikającej jej ciało. Ale żyła. W jakiś pokrętny, sprzeczny z prawami natury sposób żyła. Nie czuła żadnego fizycznego ciężaru. Jej ciało stało się sprawniejsze niż kiedykolwiek. Fluttershy dotknęła drżącymi palcami klatki piersiowej. Czarnobylił zaszyty pod jej skórą pulsował ciepłem, które zaczęło ogarniać jej ciało.

Usiadła na mokrej jezdni. Strzepała bezmyślnie brud ze swojej bluzki. W jaki sposób dostała takie wdzianko? Ano tak, w Dolinie Mroku. Kiedyś je kupiła. Dawne czasy, które tak naprawdę tylko zdawały się być takimi. Jej umysł musiał od samego początku wczytać wszystkie informacje. Także na temat tego, dlaczego wcześniej leżała pod samym Radarem, a nad nią stali Polipius oraz Młody przykładający kawałek zakrwawionego materiału do tyłu głowy. Fluttershy objęła swój brzuch i przysunęła do siebie kolana. Patrzyła na stalkerów z naiwną ciekawością.

– Cześć... Fluttershy. – Pierwszy odezwał się Młody. Doskonale pamiętał ją sprzed przemiany i po niej. Miał nadzieję, że wszystko będzie jak dawniej. Przynajmniej po części.

– No witam – wyszczerzył się Polipius, pochylając się nad zagubioną stalkerką. Położył dłoń na jej włosach. – Wiem, że to jest nieprzyjemne. Sam to przeżyłem. Żeby wyrwać się spod wpływu Monolitu, zahipnotyzowałem samego siebie. To samo zrobiłem z tobą. Jesteś teraz z nami – pogłaskał dziewczynę po głowie i podał rękę, aby ta mogła wstać na swoje drżące nogi. Fluttershy niepewnie ujęła dłoń mrocznego stalkera i powstała, wciąż opierając się o Polipiusa.

– To dobrze... – wyszeptała, odgarniając mokre, przyklejone do jej twarzy kosmyki włosów. – Teraz mogę dokończyć to, co należy uczynić.

– Ale co to znaczy? – krzyknął Młody, chwytając ją za ramię. W jej spojrzeniu nie ujrzał życzliwości czy szczęścia. – Co chcesz zrobić?

– A pozabijać ich wszystkich. Doktora, Świadomość-Z i całą resztę tego ścierwa.

– To zły pomysł – odparł Polipius, biorąc rozedrganą Fluttershy pod rękę. – Musimy cię stąd zabrać. W każdej chwili ktoś może się nami zainteresować.

– Monolit? – jęknęła, wtulając się mocniej w bok mrocznego stalkera. – Monolit...

– Chyba potrzebuje chwili, żeby dojść do siebie – zasugerował dyskretnie Młody, lecz to nie umknęło uwadze Fluttershy.

Odstąpiła od Polipiusa i pewniej stanęła na nogach, odwracając się w ich kierunku. Zadarła wysoko nos, spoglądając na rozciągającą się nad nią konstrukcję Radaru.

– Nawet nie próbujcie mnie zatrzymać. To całe sukinsyństwo odebrało mi normalne życie oraz szansę na szczęście – szepnęła, mrużąc oczy. – Nie traktujcie mnie jak niemotę. Już taka nie jestem. I chyba znalazłam sposób, jak wam to udowodnić.

Wzniosła ręce ku górze, skręcając palce w nieanatomiczny, dziwny dla stalkerów sposób. Polipius niczego nie pojmował z jej ruchów, lecz cieszył w się w duchu, że podczas ostatniego starcia, unieruchomił jej dłonie. W innym przypadku, przepadłby już na zawsze. Mroczna stalkerka była znacznie silniejsza, ale jej umiejętności pozostawały tajemnicą. Dlatego też z uwagą śledził poczynania Fluttershy, ruchy jej palców, które wyginały się, jakby pociągała za niewidzialne sznurki. Anteny na samym szczycie Radaru skręcały się w żalonym zgrzycie z taką płynnością, jakby zostały ulepione z plasteliny, a nie wykonane ze stali gotowej przetrwać najgorsze warunki w Zonie. Pomniejsze talerze odpadły od ogromnej konstrukcji. Zaczęły spadać. Młody już zatkał uszy, aby zagłuszyć potworny rumor, który miał wybrzmieć lada moment, lecz do niczego takiego nie doszło. Odpadłe elementy konstrukcji zwolniły tuż przed upadkiem i opadły lekko jak piórko, nie wzbudzając hałasu. Młody spojrzał pytająco na Polipiusa, jednak ten w odpowiedzi jedynie wzruszył ramionami. Nie miał z tym nic wspólnego.

– Radar nie działa – oznajmiła Fluttershy. Westchnęła ponuro, odgarniając włosy na bok. – Nigdy nie przypuszczałam, że będę do tego zdolna.

– Widzę, że jesteś wzburzona. Może lepiej byłoby przeczekać ten okres? – wtrącił nieśmiało Polipius.

Młodemu serce pękało z każdą chwilą. Tak bardzo się stęsknił za Fluttershy. Tak miło było było znów usłyszeć jej miły, melodyjny głos oraz wejrzeć w jej morskie oczy pozbawione skazy. Jednak nie doczekał się tego.

– Nie idź nigdzie! – zaprotestował mroczny stalker, widząc, jak Fluttershy ma zamiar odejść stąd czym prędzej. – Jesteś w ciąży. Nie ryzykuj życia dziecka!

– Jestem. Oczywiście, że tak – szepnęła, spuszczaając wzrok, aby móc ujrzeć swój brzuch i z czułością pogłodzić go dłonią. – W końcu zostałam mamą. To było jedno z moich marzeń. No i jakaś część Codrisda wciąż żyje. Przetrwała we mnie. Ale chyba... – Zaciśnęła mocniej powieki, próbując zatamować łzy ciekące z kącików jej oczu. – Chociaż tyle albo aż tyle.

– Dlatego powinniśmy cię stąd zabrać – oznajmił Polipius, wodząc wzrokiem po jezdni rozciągającej się w dwie strony świata. – Zona raczej nie sprzyja rozwojowi dziecka. Wiesz, promieniowanie i takie tam.

– Pieprzenie. To nic nie zmienia – rzekła Fluttershy, zbierając dłońmi włosy za głowę i zawiązując wokół nich gumkę. Nie mogli uwierzyć w to, co powiedziała. – Mam tu coś do zrobienia.

– Jak możesz tak mówić?! – krzyknął mroczny stalker.

– A czemu tak bardzo cię to obchodzi? Przecież sam chciałbyś zniszczyć Świadomość-Z. Wykorzystaj okazję.

– Fluttershy, co się z tobą stało? – spytał młodzieniec, będąc bliski płaczu.

Stalkerka podniosła broń z jezdni i przeładowała.

– Przede wszystkim należy pomścić Codrisda. Nie mogę teraz uciec, gdy mam szansę uderzyć. Jeżeli tego nie zrobię, wyobraź sobie, że ten koszmar się nie skończy. I co? Kolejne osoby będą skazane na ten sam los, którego ja doświadczyłam? A co jeśli Zona znowu się rozszerzy? Co jeśli pojawiają się kolejne?

– W tobie nie ma już życzliwości – stwierdził z goryczą Polipius. – Mam wrażenie, że kierujesz się zemstą i niczym więcej. Być może nie krzyczysz i nie przeklinasz pod niebiosa, ale czuję twój gniew, stłamszony wewnątrz ciebie. On sprawia, że nie patrzysz już na nic. Nawet na życie swoje i twojego dziecka. Nie masz już sił, żeby to wszystko ciągnąć, prawda? A co zrobisz, jeśli ci się uda zniszczyć Świadomość-Z?

– Nic – odparła beznamiętnie. – Jestem nafaszerowana artefaktami. Wiesz, że wytwarzają promieniowanie? I jak niby wyprowadzenie mnie z Zony miałoby cokolwiek zmienić? To dziecko nie przeżyje tak czy siak... Kolejne skurwysynstwo, które mi ufundowali... Ostatnia szansa, ostatni powód dla którego mogłabym żyć... Staram się o tym wszystkim nie myśleć w ten sposób. Staram się po prostu dotrwać i zrobić to, co czuję, że powinnam. Nic więcej.

– No cóż... – przyznał niepewnie Polipius. – Ja... nie byłbym tego taki pewien. Uważam, że jest szansa. Jest szansa dla dziecka.

– A niby dlaczego? – spytała prowokacyjnie, zbliżając się powoli do mrocznego stalkera.

– Jest taki jeden koleś... On mógłby pomóc.

– Kto?

– Nie wiem dokładnie. Nie wiem też, gdzie go szukać...

– No to zamknij dziób – parsknęła i odwróciła się energicznie na pięcie. – Jeszcze jedno słowo, a naprawdę odrąbie ci łeb. Idę i nie chcę słyszeć żadnego narzekania.

– A... tylko jeszcze zapomniałem wspomnieć – dodał niepewnie Młody – że Naznaczony też jest w elektrowni i próbuję zakończyć to wszystko, więc powinniśmy się pośpieszyć.

– Naznaczony? – zdziwił się Polipius. – W sensie; dawny Żniwiarz? On jest po naszej stronie?

– A więc moje życzenie zadziałało – mruknęła pod nosem Fluttershy. Obaj stalkerzy posłali jej zdezorientowane spojrzenia. – Ale skoro on tam jest i próbuje coś zdziałać... Najpewniej natknie się na Doktora, a on jest straszny. Zupełnie inny niż kiedyś. Nie będzie mieć z nim szans. Nie mogę tego tak zostawić... Mam pomysł – rzekła, a na jej twarzy ponownie zagościło jeszcze większe zdeterminowanie. – Wykorzystajmy to, że Monolit wciąż nie wie, po której stronie jestem. Dzięki temu będę mogła was wprowadzić. Młody – zwróciła się do młodzieńca – czy mój brat powiedział ci coś więcej?

– No niewiele. Kazał mi cię odciągnąć od elektrowni, abyś przypadkiem mu nie pokrzyżowała planów. Wiem też, że próbuje sforsować jakieś pancerne drzwi, które prowadzą do Świadomości-Z.

– Rozumiem... – zamyśliła się na moment Fluttershy. – Ale to mu się raczej nie uda. Mógłby je rozwalić, ale wtedy podniósłby się alarm. Najpewniej spróbuje innego przejścia do Świadomości-Z...

– To jest jeszcze jedno? – Brwi Polipiusa podskoczyły ku górze.

– Tak. Pod Spełniaczem Życzeń.

– Ech... – westchnął mroczny stalker, zakładając drugą, wyciągniętą z kieszeni przepaskę na Oko Iluzjonisty. – Wiedziałem, że ten stary pierdziel nie mówi mi całej prawdy...

– Doktor podzielił się tymi informacjami tylko ze mną i moim bratem. Był kiedyś naszym mentorem i to nas znał najlepiej, więc nam ufał.

– To w takim razie... – zaczął wyczekująco Młody, zaciskając z podekscytowania pięści. Nie mógł powstrzymać uśmiechu. – Idziemy rozwalić Monolit!

– Nie tak prędko – zastopowała go Fluttershy. – Jak wejdziemy do elektrowni, to odprowadzę cię do naszego pokoju. Zostaniesz tam tak długo, aż po ciebie nie przyjdziemy.

– Ale... – jęknął żałośnie.

Młody próbował wymyślić jakikolwiek argument. Tylko jeden przychodził mu na myśl, ale nawet nie próbował wspomnieć o nim na głos. Ta chęć zemsty, który ścisnęła jego wnętrzności za każdym razem, gdy tylko o niej pomyślał. Zamilkł i nie spierał się już dłużej. I tak by to niczego nie zmieniło. To nie przywróciłoby życia jego matki. Być może nie

zniszczy osobiście Świadomości-Z, odpowiedzialnej za całe zło w Zonie, które odebrało mu to, co liczyło się w jego życiu najbardziej, ale przynajmniej będzie miał w tym jakiś udział, choćby minimalny. To już mu wystarczyło. A Fluttershy była według niego najlepszą opcją do zadania ostatecznego ciosu.

– Dobrze – przytaknął pokornie Młody. – Poczekam na was.

– No dobra... Nie traci więc czasu – zarządził Polipius. Wrócił po swój wcześniej porzucony, czarny płaszcz, ubrał go i naciągnął kaptur na głowę. – Ruszajmy! Na Spełniacz Życzeń.



Błękitny blask rozżarzonego Kryształu Monolitu rozświetlił twarz Naznaczonego. Znow tu był, na co nie miał najmniejszej ochoty, lecz nie było innej drogi. Odsuwał ten moment jak najdalej w czasie, próbował za wszelką cenę otworzyć pancerne drzwi zabezpieczone na kod, jednak żadne wysiłki nie poskutkowały. Jakikolwiek naruszenie wejścia do Świadomości-Z skończyłoby się alarmem. Naznaczonemu nie udało się zdobyć pilnie strzeżonego hasła w gabinecie Charona. Mimo tego, że dał radę się tam włamać, otworzyć sejf ukryty w ścianie i wyciągnąć z niego dokumentację, to większość tego, co zostało tam spisane, było najzwyczajszym bełkotem. Znajdowały się tam również hasła, ale jak przypuszczał stalker, one również były podstawione. Mistrz Monolitu tak ważne dane musiał ukryć w zupełnie innym miejscu, znanym tylko jemu, więc nie pozostawało nic innego, poza wejściem pod Spełniaczem Życzeń.

Masywna, kryształowa kolumna wznosiła się ponad jego głowę. Naznaczony westchnął, dodając tym sobie choć odrobinę otuchy. Monolitanie nawet nie sprzątnęli ciał tych wszystkich, poległych stalkerów. Zwłoki Ducha, jego dawnego kompana, również się tam znajdowały. Leżały pod ścianą, przegniłe, oblane czerwienią i pęcherzami, z szeroką raną na zewnętrznej stronie ręki, odsłaniającą mięso oraz brzegi kości. Stalker odwinął rękaw, spoglądając na swoją kończynę, gładką i pozbawioną okaleczeń, lecz wciąż przypominającą mu o tym, co zrobił. Oskórował samego siebie, by następnie zrobić to samo z własnym kompanem. Na ich przedramionach już nigdy nie zagościł tatuaż o treści *S.T.A.L.K.E.R.*

Naznaczony postąpił krok do przodu. Chciał to wszystko już mieć za sobą. Przestronna, podziemna komnata dusiła go, miał wręcz wrażenie, że pomimo wielkiej, pustej przestrzeni, ściany i ginący w ciemnościach sufit zwalają się na niego. Wciąż słyszał w głowie, brzęczący pisk. Wciąż słyszał głos Spełniacza Życzeń.

Choć do mnie...

Naznaczony nie miał zamiaru się sprzeciwiać. Przejdzie się do Kryształu Monolitu, ale bynajmniej nie w celu skorzystania z tej maszyny, która pozbawiła go człowieczeństwa, a później zwróciła mu je, za sprawą jego siostry.

Spełniacz Życzeń zapłonął błękitnym ogniem. Płomienie rozpraszały się, rozlewając po podłodze, pnąc się po ścianach, otulając komnatę płomienistym kokonem. Naznaczony wszedł w lśniący żar bez skrępowania. Języki ognia opływały jego buty, nie czyniąc żadnych szkód. Nie stanął przed kryształową kolumną wbity w zastygłą masę, iskrzącą się jak czarne złoto. Obszedł Kryształ Monolitu i przykucnął. Ruchami rozłożonych dłoni macał podłogę przed sobą, aż wreszcie trafił. Odnalazł betonowy właz, idealnie dopasowany, niemal niewidoczny. Naznaczony wzniosł pięść ponad głowę, skupił w niej anomalną energię, która ugięła przestrzeń wokół siebie, po czym rąbnął w beton pod sobą. Płyta roztrzaskała się. Chmura pyłu zakryła oczy stalkera na moment, lecz już po chwili dostrzegł to, czego tak poszukiwał. Drabina, zejście na dół prosto w mroczną otchłań. Stalker ruszył przed siebie, jednak ubranie nie pozwalało mu przeć naprzód. Zupełnie jakby o coś się zaczepiło. Naznaczony odwrócił się, zbadał całą sytuację.

Zaciśnięte na jego plecach palce nie pozwoliły mu się ruszyć. Zobaczył Fluttershy.

– Siostro? – Jego głos był ledwie słyszalny.

Stalkerka patrzyła na niego z surowością. Jej chwyt zacisnął się mocniej. Pociągnęła stalkera w tył z taką siłą, że Naznaczony wyleciał w powietrze i uderzył w ścianę. Spadł na twarz zdezorientowany, lecz przede wszystkim przybity.

– Co ty wyprawiasz, Żniwiarz? – spytała beznamiętnie.

Znowu ten cholerny głos psychopaty... – Naznaczony niemal załkał w duchu.

– Dobrze wiesz, że nie wolno ci tam wchodzić.

– No wiesz... – Uśmiechnął się niezręcznie stalker, wstając na równe nogi. – Byłem po prostu ciekawy.

– Nawet Charon nie ma tam wstępu.

Naznaczony zmrużył wnikliwie oczy. Coś mu nie pasowało. Strząsnął pył z rękawów.

– Jesteśmy rodzeństwem. Muszę o ciebie dbać, dlatego chciałem sprawdzić, o co w tym wszystkim chodzi. Wiesz... chciałbym kiedyś zostać wujkiem – zaśmiał się pod nosem, posyłając jej porozumiewawcze mrugnięcie.

Fluttershy wyprostowała się jeszcze bardziej.

– Ty nie jesteś jednym z nas. Kontrola Monolitu powinna ci nie pozwolić na zbytne zbliżenie się do Spełniacza Życzeń.

– Tak? – spytał z rozbawieniem. – Ciebie też to dotyczy. Więc co TY tu robisz? Ty znajdujesz się teraz jeszcze bliżej niż ja.

Fluttershy zignorowała to pytanie.

– Trzeba będzie cię naprawić. Poczekaj tu sobie chwilę...

– Zaczekaj! – krzyknął Naznaczony, gdy jego siostra zaczęła odwracać się do niego plecami. – Chcesz mnie tu zostawić? Tak na wprost zejścia do Świadomości-Z? Coś mi tu od samego początku nie pasowało... Nawet nie zareagowałaś, gdy wspomniałem o tym, że chciałbym być wujkiem. Nawet powieka ci nie drgnęła, a wiem, że nie można się wyzbyć w pełni uczuć, nawet jeśli zostaje się mrocznym stalkerem po regresji umysłu. A ty przecież już jesteś w ciąży. Nie nazwałaś Charona *mistrzem*, a będąc mroczną stalkerką zawsze sztywno przestrzegałaś etykiety. Ty nie jesteś Fluttershy...

Trzaskające za plecami stalkerki płomienie rozgorzały do samego sufitu. Jej drobna sylwetka ginęła na tle oślepiającego żaru.

– Interesująca hipoteza... – mruknęła, ponownie stając przed nim. – Nie zaprzataj sobie głowy tym, kim jestem, bo to nie ma znaczenia.

– Serio?... – zastanawiał się Naznaczony. Jego spojrzenie powoli przesunęło się na płonący Kryształ Monolitu.

To było rozwiązanie.

Postać Fluttershy uśmiechnęła się wrednie i klasnęła w dłoń.

– Brawo. Domyśliłeś się. Udało ci się odkryć mój sekret. Długo czekałem na ten moment. I pewnie teraz rozpiera cię dziecięca radość, co?

– Czy ty... ?

– Tak.

– Nie, to niemożliwe... Doktor zawsze mówił, że...

– Twój dawny mentor jest słaby i ograniczony. Podobnie jak ty.

– Ty jesteś Spełniaczem Życzeń... Ale co to konkretnie oznacza? Czym tak naprawdę jesteś?

– Nie musisz tego wiedzieć.

– Ta... Chyba masz rację. – Naznaczony zacisnął pięść. Powietrze przesiąknięte ogniem zawirowało wokół niego, tworząc ognisty pierścień. – I tak zaraz przestaniesz istnieć.

– Śmiało! – Fluttershy rozłożyła ręce, odsłaniając się na atak. – I tak nic nie wskórasz.

Głos Kryształu Monolitu zaczął się obniżać, tracąc na swojej kobiecości. Szyja stalkerki wystrzeliła w górę, wydłużyła się, nabierając kolejnych kręgów szyjnych, jej zdeformowane ciało straciło dawne, kobiece kształty, przeobrażając się w pociągłą, obłą istotę przypominającą węża. Paznokcie wzrosły do rozmiarów szponów. Rogi przebiły skórę na czole. Były asymetryczne, niepasujące do siebie, zupełnie tak, jakby należały do dwóch różnych gatunków zwierząt. Naznaczony jeszcze nigdy nie widział podobnego stworzenia. Hybrydy skupiającej w sobie dziesiątki gatunków. Orle pazury, lwia łapa, kozia bródka zwisająca pod krzywym uśmiechem. Rozłożyste skrzydła, jedno nietoperze.

Istota zawisła w powietrzu nad Naznaczonym. Cień zdeformowanego mutantu padł na jego twarz.

– Co to ma znaczyć...

– Tylko ja posiadam moc zdolną spełnić czyjeś pragnienia – odparła chytrym głosem hybryda. – Jestem Discord, Pan Chaosu, krzewiciel niezgody, orędownik zamętu! – wykrzyczał donośnie.

Naznaczony w osłupieniu patrzył, jak spod ziemi wyrasta piękny, drewniany tron obleczony purpurą i stojący na kryształowym wzniesieniu. Hybryda rozsiadła się wygodnie. Pstryknięciem szponów przywołała do swej lwiej łapy parę szklanek, wypełnionych ciemnym płynem, tańczących na nóżkach. Naznaczony czuł się tak, jakby zabłądził w odmętach najdziwniejszych snów.

– Discord? Wyglądasz mi na rozumnego mutantu. Być może będę mógł ci pomóc! Czy ty też jesteś pod wpływem Monolitu?

– No nie wiem, nie wiem – parsknął i wypił szklankę, zamiast substancji wewnątrz. – Kto wie. Może wszyscy pozostajemy pod czyjąś kontrolą?

– Wiesz czyją?

– Naszej rzeczywistości, gdzie wolna wola jest jedynie złudzeniem. A jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że to ja mogę kontrolować rzeczywistość, to... – urwał i zachichotał okrutnie, drapiąc swoją bródkę gryfimi szponami. – To by oznaczało, że to ja kontroluję wszystko. To by miało sens, w końcu jestem najlepszy, a wy tylko możecie się kąpać w moim blasku. No, a przynajmniej tak kiedyś było, bo teraz jest zupełnie inaczej. Znacznie gorzej!

– To by było straszne – mruknął Naznaczony, wodząc wzrokiem po niezwykłym ciele mutanta. – Nie pozwolisz mi zejść do Sterowni Monolitu?

– Ech, no wiesz, wprawdzie nie powinienem... Jestem uwięziony w tym kryształ. Jeżeli pozbędziesz się Świadomości-Z, ja również przestanę istnieć. Chyba, że mnie uwolnisz, ale żeby tego dokonać, musiałbyś zniszczyć Spełniacz Życzeń, przed zniszczeniem Świadomości-Z.

– Jak mam to zrobić?

Nie musiał się nad tym zastanawiać.

Spełniacz Życzeń eksplodował, ciskając w powietrze okruchy kryształu. Ogień zniknął w jednej chwili. Jedynie słabe światła wiszących z sufitu lamp mogły rozświetlić błyszczące okruchy, leniwie płynące przez ogromną komnatę. Migotliwy puch osiadł na twarzy Naznaczonego, niczym deszcz diamentów. Kryształ Monolitu został zniszczony. Pozostała po nim jedynie roztrzaskana podstawa, najeżona ostrymi, kryształowymi kolcami. Stalker patrzył na całą scenę w osłupieniu, podobnie jak mutant, nie rozumiejąc niczego.

– Och... – westchnął Discord, przeciągając lwią łapą po swojej koziej twarzy. Jego ciało zaczęło blednąć, rozmazywać się. Znikać. – Cóż, nie musisz się już tym kłopotać. Do widzenia...

– Chwila! – krzyknął Naznaczony, wyciągając błagalnie rękę w stronę istoty.

Jednak było już za późno. Discord zdematerializował się. Jedynym świadectwem jego istnienia był zniszczony Spełniacz Życzeń, dymiący jeszcze pozostałościami eksplozji. Ale Naznaczony nie mógł uciec od pytania, które wybrzmiewało w jego umyśle. Jak to się stało? Kto...

Fluttershy.

Stała w wejściu do komnaty, trzymając dziarsko karabin Gaussa. Towarzyszył jej ktoś, kogo stalker tym bardziej w tym miejscu nie spodziewał się, a był to Polipius.

Stalkerka zarzuciła sobie na ramię energetyczny karabin i odetchnęła z ulgą. Gdy spojrzała na swojego brata, nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Witaj – przywitała się. Uniosła dłoń nad głowę, machając nią do Naznaczonego. – Teraz znów jesteśmy sobą.

– Co... To ty zniszczyłaś Spełniacz Życzeń?

– Tak. I dzięki temu czuję się znacznie lepiej. Chyba znowu chciał cię omamić. Krzyczałam, ale ty nie reagowałeś. Strasznie dziwnie patrzyłeś się na Kryształ Monolitu. Bałam się, że znów cię stracę, więc go zniszczyłam. Już dawno ktoś powinien to zrobić, ale

tylko karabin Gaussa mógł tego dokonać – uśmiechnęła się ponuro, klepiąc broń opartą o jej bark. – Stałeś jak wryty i belkotałeś pod nosem. Coś zobaczyłeś?

– Zaraz... To wy nie widzieliście tego potwora?! – krzyknął, a echo jego słów rozniosło się po całej hali.

– Potwora? – spytał sceptycznie Polipius.

Naznaczony dezaktywował skupioną wokół jego pięści anomalną energię, otrząsnął się, pokręcił głową i poklepał po policzkach.

– Nieważne... To były halucynacje – westchnął, nieśmiało zerkając na swoją siostrę. – Mamymy sobie chyba wiele do powiedzenia, co? Żałuję, że sprowadziłem cię do Zony, ale ja chciałem cię mieć przy sobie. Tęskniłem.

– Za mną? – spytała beznamyślnie Fluttershy, przemierzając wraz z Polipiusiem podziemną komnatę. – A tyle razy mówiłeś, że chciałbyś się mnie pozbyć...

– No tak... ale wiesz, jak to jest w rodzeństwie.

– Wiem. Ale nie czas na te bzdury – oznajmiła stalkerka, stawiając but na czarnej podstawie zniszczonego Spełniacza Życzeń.

Przygasające kryształy tliły się jeszcze resztą błękitu, która ulatniała się szybko, zwiastując ostateczny koniec Kryształu Monolitu. W jednym momencie ten obiekt kultu i cel wyprawy wielu stalkerów został rozbity w drobny pył, którego okruchy wciąż spływały ku ziemi jak śnieg. Fluttershy zarzuciła włosami, strzepując więcej kryształków i uwalniając je w przestrzeń.

– Chciałam tego uniknąć, ale narobiłam trochę hałasu. Powinniśmy zejść czym prędzej do Sterowni.

– A co ze strażnikami tej komnaty? – spytał Naznaczony i podszedł do kwadratowej dziury w podłodze.

– O to się nie martw – zapewnił Polipius. – Użyłem mojego oka, by ich uśpić. Nikt nie będzie nam przeszkadzać.

– To bardzo dobrze. Być może burer Kamil dzięki temu zdoła szybciej do nas dotrzeć.

Fluttershy wymieniała z Polipiusiem zdziwione spojrzenia. Zachęcony wcześniejszymi słowami mrocznego stalkera Naznaczony, odwrócił się tyłem do drabiny i stanął na pierwszym szczeblu. Stalowa konstrukcja zatrzęsała się niebezpiecznie. Chwycił mocniej poręcz. Wyciągając swoje nogi ku otchłani, starał się wymacać kolejne stopnie. Powoli, acz pewnie, schodził w dół. Jego głowę przykryła toń mroku.

Polipius obserwował cały proces i w międzyczasie wyjaśnił Fluttershy, żeby zeszła jako druga, aby mroczny stalker mógł w razie czego ubezpieczać jej tyły. Stalkerka zgodziła

się od razu, bez zadawania pytań, choć troska Polipiusa o zdrowie jej dziecka zaczynała ją powoli dziwić. Nie miała mu tego za złe, lecz momentami odnosiła wrażenie, że mroczny stalker miał wręcz obsesję na tym punkcie. Te wszystkie nerwowe spojrzenia na nią, na jej brzuch, w którym rosło życie, ustawianie się za każdym razem tak, by móc przyjąć na siebie cios. Z całej trójki to właśnie Polipius zdawał się być najbardziej nerwowy. Jego Oko Iluzjonisty obracało się swobodnie we wszystkich kierunkach, czujnie wypatrując zagrożenia. Fluttershy dostrzegła to pomimo opaski zakrywającej część twarzy mrocznego stalkera. Kuliste wybrzuszenie wierciło się bez opamiętania pod materiałem, aż w końcu zastygło w bezruchu. Zaniepokoiło to stalkerkę, a wyraz twarzy Polipiusa dał jej kolejne powody do zmartwień.

Oboje gwałtownie odwrócili się w stronę wejścia do komnaty Spełniacza Życzeń. Doktor, który szedł przed siebie ze znudzonym spojrzeniem, zdawał się nie przejmować tym, co właśnie zastał. Jego buty stąpały twardo, wzniesając głębokie echo oraz kryształowy pył, opływający jego nogi. Splecione za plecami ręce oraz wypięta pierś kontrastowały z postawą Fluttershy oraz Polipiusa. Ten drugi dobrze pamiętał, co stało się ostatnim razem. Dekapitacja. Zanim jeszcze zdążył wszystko zrozumieć, już leżał pozbawiony swojego ciała. Tym bardziej przytłaczające było to, że wciąż nie wiedział, jak do tego doszło. Doktor kroczył ku nim bez skrępowania, zupełnie tak, jakby właśnie zamierzał dać nauczki małym dzieciom.

– Chciałem was wykończyć z zaskoczenia – mruknął Doktor, pocierając leniwie palcem swój siwy wąs. – Ale Polipius mnie zauważył.

– No widzisz... jaka szkoda! – zakrzyknął mroczny stalker, siłąc się na pewny siebie uśmiech. Jego policzki zadrżały w tej próbie. – Chyba nie umiesz się dobrze skradać!

– Możesz odsłonić swoje oko – rzekł staruszek. Spod przymkniętych powiek, ledwie widzieli jego oczy. – Wiem, że je masz. Jak inaczej mógłbyś mnie dostrzec, stojąc tyłem?

Polipius syknął coś niezrozumiałego do Fluttershy i stanął przed drżącą dziewczyną. Jednym ruchem ręki zerwał opaskę z oka.

Doktor przeniósł wzrok na zniszczony Spełniacz Życzeń.

– Nie wierzę, że to zrobiłaś, Fluttershy – westchnął ospale.

– Potrzebujesz chwili, aby to ogarnąć? – spytała złośliwie stalkerka. – Ja natomiast nie mogę uwierzyć w to, że aż tak się zmieniłeś. Nie pamiętasz, jak mnie trenowałeś? Jak podniosłeś mnie na ręce, gdy leżałam wyczerpana na bieżni? Jak uczyłeś wszystkiego i pokazywałeś artefakty?

– Pamiętam – mruknął pod nosem.

– Gdy ja byłam pod kontrolą Monolitu... to wciąż w głębi serca czułam to, co powinnam. Nie mogłam tego głośno przyznać, ale tak było! – krzyknęła, zaciskając pięści. Pewnie wychyliła się zza ramienia mrocznego stalkera i stanęła obok niego. Spojrzała przez łązy na swojego dawnego mistrza. – Pamiętasz, jak mówiłeś o tym, że każdy z nas wybiera własną ścieżkę życia?

– Tak – odparł Doktor, rozkładając ręce z delikatnym uśmiechem. – To było pieprzenie. Zmieniłem się, choć tego nie chciałem. Tak już się stało i nie można tego odwrócić.

– Nie byłeś złym człowiekiem. Znałam cię, tak samo jak mój brat. To dzięki tobie stałam się taka silna. Chciałam ukształtować los wedle mojej własnej woli.

– Wedle własnej woli, tak? – mruknął kpiąco pod nosem. Omal się nie roześmiał. – Idiotko, myślisz, że uwierzę ci w te brednie?

– Co? – Fluttershy zamrugała oczami w skonsternowaniu. Blednący blask pozostałości Spełniacza Życzeń oświecał od dołu uśmiechniętą twarz Doktora.

– Naprawdę wydaje ci się, że to ty ukształtowałaś swoją przyszłość?

– Oczywiście – odparła pewnie.

– Nikt z nas nie kształtuje własnej historii – rzekł dobitnie Doktor. – To jedynie złudzenie, które doprowadza nas do wniosku, że nasze decyzje są wynikiem posiadanej przez nas wolnej woli!

Polipius zmrużył oko.

Chyba Fluttershy wkręciła go w tę rozmowę... Dobrze. On nie wie o Naznaczonym, który już zszedł na dół. Może zdążyć zniszczyć Świadomość-Z i tu wrócić...

– Dlaczego tak uważasz? – spytała stalkerka.

– Skarbie, a dlaczego podejmujesz takie, a nie inne decyzje w swoim życiu?

– No... bo chcę?

– A dlaczego akurat tego chcesz? Z czego to wynika?

Fluttershy zamyśliła się na moment, po czym odpowiedziała.

– Z różnych przyczyn. Bo czasem jest to w zgodzie ze mną...

– Człowiek nie ma wpływu na własne życie – objaśnił Doktor. – Jeszcze zanim się urodzi, tak wiele rzeczy pozostaje poza jego kontrolą. Nie ma wpływu na to, gdzie i w jakich czasach się urodzi, jaką będzie mieć rodzinę, jakie geny, jakie skłonności, jakie otoczenie i jakiej będzie płci. Wszystkie doświadczenia, które kumuluje w sobie, kształtują jego osobowość. Te czynniki zewnętrzne są jak rzeźbiarz, który kłuje w kamieniu, nadając kształt bryle. Programują cię, sprawiając, że jesteś, jaka jesteś i to właśnie pociąga za sznurki

podczas podejmowania decyzji. I nie ma znaczenia, czy chcesz się zmienić, czy nie. To zawsze wynika z czynników zewnętrznych, oraz tego, jak zostałaś ukształtowana. Jesteśmy jedynie błędnym ogniwem łańcucha przyczyn i skutków, który oplata nas, naginając wedle uznania. Każdy z nas jest jedną z kostek domina, którą Wszechświat i rządzące nim prawa wprawiły w ruch. Musisz upaść, pchnięta przez poprzednie domino.

– Ale czy to znaczy, że na nic nie mogę już wpłynąć, że nie mogę nic zmienić? – spytała Fluttershy.

Doktor podrapał palcem swój wąs.

– Możesz, ale to nie nic wspólnego z wolną wolą. Tak samo, jak ty zostałaś pchnięta dominem, możesz popchnąć następne. Jesteś jedynie świadomym swego istnienia narzędziem w rękach determinizmu. Wszystko z czegoś wynika i podlega odgórnie ustalonym prawom i to nie my je ustalamy. Regresja umysłu doskonale to pokazuje. Jak nasza osobowość, ukształtowana przez czynniki zewnętrzne, decyduje o podejmowanych przez nas wyborach.

– Może... – przyznała Fluttershy. – Ale to i tak nie wpłynie na moją decyzję. I tak wciąż chcę cię rozpieprzyć...

– Widzisz? – zaśmiał się Doktor. – To właśnie ty. Ociosany przez życie pionek na planszy, który wykonuje ruchy wedle tego, co zostało w tobie zakodowane. Nie przejmuj się tym. Wszyscy tacy jesteśmy.

– Serio? – parsknęła stalkerka.

– Człowiek, którego znałaś, już nie istnieje. Został zastąpiony innym o tym samym ciele. Powiedz mi, ukarałabyś kogoś, kto w przeszłości popełnił wiele zbrodni, ale jego pamięć z poprzedniego życia została wymazana, a do tego zyskał nową osobowość, przez co stał się wzorem wszelkich cnót?

Fluttershy milczała, nie wiedząc do odpowiedzieć. Jej ręce mocniej zacisnęły się na karabinie Gaussa.

– Tak więc nie musisz się przejmować tym, że zabijesz swojego mentora, ponieważ jego już nie ma. Teraz to inny Doktor; ten, z którym rozmawiasz, a nie ten, który cię szkolił. Ale ty też się zmieniłaś. Ciekawi mnie jak bardzo.

Polipius milczał. Przymknął ludzkie oko, aby skoncentrować swoje pole widzenia jedynie w przeszczepionej gałce ocznej. Oko iluzjonisty lśniło słabym blaskiem w mdłym świetle zwisających nad jego głową lamp.

Doktor pokręcił głową.

– Same problemy z wami. I co powinienem zrobić? Być może to, co planowałem od chwili, gdy tylko odkryłem, co się święci.

– Może sobie pójdziesz uciąć drzemkę? – zaproponował Polipius.

Wyraz twarzy Doktora nie zmienił się.

– Zbyt wiele w tobie sztucznej pewności siebie. Im bardziej ukrywasz strach przedemną, tym bardziej wystawiasz się na pośmiewisko.

Mroczny stalker skinął dyskretnie ku Fluttershy i znów spojrzał na Doktora.

– Twierdzisz, że nie mam żadnych szans?

– Ależ skąd – uśmiechnął się Doktor, będąc już niebezpiecznie blisko. – Cuda ponoć się zdarzają...

– Takie cuda jak ty, to z pewnością – zaśmiał się kpiąco.

Doktor wyprostował ręce po bokach. Polipius przygarbił się nieco, jakby spadł na niego ciężar, od którego zadrżały jego kolana. Znów poczuł tę egzotyczną esencję, zagęszczającą atmosferę czymś, czego nie był w stanie opisać słowami. Być może to była moc, jaka biła z Czarnobylitu Doktora, a może chęć mordy, która zawisła w powietrzu niewidzialnymi, ciężkimi obłokami. Fluttershy również skuliła się, kryjąc za plecami Polipiusa.

– Niegrzecznie z twojej strony. Przerwałeś mi.

– Cóż mogę powiedzieć... – Jego głos zadrżał, pięści zacisnęły się. – Nie jestem zbyt cierpliwym słuchaczem. Takie gadanie szybko mnie nudzi...

– Och, w takim razie przepraszam – Doktor spojrzał na nich z udawaną troską. Podłoga pod jego stopami zaczęła pękać. – Więc skończę swój monolog, by móc wreszcie nabić wasze głowy na pal.

Zanim Doktor podszedł parę kroków, beton pod jego stopami wybrzuszył się, niemal obalając mrocznego stalkera. Zaskoczony staruszek zachwiał się i uskoczył w bok. Anomalia wystrzeliła w górę, rozrywając podłogę na swojej drodze. Kula skupionej grawitacji otarła się o Doktora, wciągając falujące poły jego płaszcza. Mroczny stalker wyskoczył z ubrania, które grawikoncentrat wessał do swojego wnętrza. Zanim Doktor zdołał dobrze spaść na ziemię, usłyszał dźwięk ładowanego generatora w karabinie Gaussa. Odwrócił zaskoczone spojrzenie. Fluttershy przyklękła. Długa lufa rozpierana energią zadrżała w jej dłoniach.

– Cholera... – syknął pod nosem Doktor.

Grzmot zalał podziemia bielą. Srebrna wiązka szarpnęła mrocznym stalkerem.

Doktor swój krótki lot zakończył, zderzając się ze ścianą. Stalkerka ponownie przeładowała karabin. Polipius wytrzeszczał Oko Iluzjonisty, jednak nawet nim musiał kiedyś mrugnąć. I to wystarczyło. Wyciągająca się w jego stronę dłoń Doktora pojawiła się znikąd. Zupełnie tak, jak za pierwszym razem. Polipius zacisnął wargi. Odchylił się. Instynktownie

złapał nadgarstek mrocznego stalkera. Ich ręce zadrżały. Nie miał pojęcia, skąd tu tak nagle się wziął, lecz palce Doktora przybliżały się, drapiąc naskórek z krtani jego dawnego podwładnego.

Drabina prowadząca do Sterowni Monolitu zazgrzytała. Fluttershy zwróciła pospiesznie głowę w kierunku dźwięku. Naznaczony wygramolił się z podziemi i zacisnął pięść, skupiając w niej anomalną energię. Przestrzeń wokół niego ugięła się. Polipius przydeptał but Doktora i złapał jego rękę drugą dłonią. Naznaczony nadbiegał, gotów, by uderzyć.

– Przytrzymam go! – krzyknął Polipius.

Doktor westchnął pod nosem zirytowany. Spiął mięśnie i zamaszystym ruchem rzucił ciałem Polipiusa w stronę Naznaczonego. Obaj mroczni stalkerzy zderzyli się ze sobą i upadli. Fluttershy trzymała karabin w gotowości. Biała wiązka jak piorun wystrzeliła z końca lufy. Nie trafiła. Przeleciała przez Doktora, jakby był bytem niematerialnym, rozbijając ścianę za nim w drobny mak.

Niemożliwe! Wcześniej zadziało... – pomyślała gorączkowo stalkerka, ponownie ładując akumulator karabinu.

– Schodź na dół! – rozkazał Naznaczony, wskakując na nogi wraz z Polipiusem. – Świadomość-Z jest teraz bezbronna. Masz szansę to dokończyć.

Fluttershy przełknęła gorzko ślinę, lecz po chwili się zgodziła. Rzuciła się do wyjścia, czując na plecach wzrok jej dawnego mentora. Nadciągająca z nikąd dłoń chwyciła ciągnące się za stalkerką włosy. Zerknęła za siebie. Znowu on. Doktor, a za nim biegnący dwaj mroczni stalkerzy, tak samo przerażeni jak ona. Pisnęła w strachu. Skuliła się, zakrywając głowę. Ręka mrocznego stalkera przeleciała tuż nad nią.

– Ja pierdołę! Co on tak się pojawia i znika?! Czarodziej jakiś, czy co? – zaklął siarczyście Polipius.

Stanął przed stalkerką, zaciskając lewą powiekę. Swoim Okiem Iluzjonisty analizował każdy milimetr ich przeciwnika, próbując dostrzec cokolwiek. Prawdą było to, że przy ich poprzednim spotkaniu, Doktor wyrwał mu głowę z szyi, robiąc to tak szybko, że nikt nie zdążył o niczym pomyśleć na czas. Tym razem było inaczej. Polipius przed chwilą przekonał się, że jest w stanie zareagować odpowiednio szybko, by zablokować atak. Wszystko dzięki Oku Iluzjonisty.

Ale skoro mogę zobaczyć go jedynie na moment przed atakiem, to co się z nim dzieje tuż przed tym? Gdyby był aż tak szybki, żeby przenieść się z miejsca na miejsce w oka

mgnieniu, to już dawno byśmy nie żyli... Dlaczego widzę tylko sekundę przed zadaniem ciosu?

Nie było czasu na rozmyślanie. Fluttershy słusznie uznała, że teraz nastał najlepszy moment, by zejść do podziemi. Osłaniana przez dwóch mrocznych stalkerów, wskoczyła do kwadratowej dziury w podłodze, nie zważając na wyrastającą obok drabinę. Zniknęła w ciemnościach.

Doktor już nie pierwszy raz westchnął poirytowany. Zupełnie tak, jakby nie mógł zabić brzęczącego nad głową komara.

– No i co? Nie udało się? – spytał kpiąco Polipius.

– Bez znaczenia... – mruknął, odwracając się w ich kierunku. – Jeszcze zdążę ją dopaść.

[Rozdział 15 – Spełniacz Życzeń, część 1](#)

[Rozdział 16 – Pokłosie, część 2](#)